

Józef Mikołajtis

Związki Reymonta z Częstochową

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 2, 63-70

1967

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Józef Mikołajtis

ZWIĄZKI REYMONTA Z CZĘSTOCHOWĄ

Okres młodościowego naporu i niepokoju Władysława Reymonta sprawiał dużo zmartwień i kłopotów jego rodzicom. Nic też dziwnego, że surowy ojciec poety, Józef, przedsięwziął liczne środki, mające zapewnić synowi prawidłowy przebieg rozwoju. Stąd kilkakrotne "przeganiania" Władysława ze szkoły do szkoły, jak sam o tym napisze później. Pobyt w szkole elementarnej nie dał wyników, mimo dużych uzdolnień chłopca. Pobyt w klasie wstępnej szkoły w Łodzi, poprzedzającej klasę pierwszą gimnazjum, zakończył się niezdaniem egzaminu. Oddano go więc w lipcu 1880 r. do krawca Jakimowicza (szwagra) w Warszawie. Z terminu uciekał jednak kilkakrotnie do rodziców, skąd odstawiano go znowu do pracowni krawieckiej, by koniecznie zdobył dyplom czeladnika. Pisze o tym autor: "Oddano mnie do rzemiosła - nie wytrzymałem i do handlu - uciekłem, i znowu do szkoły - nie wytrzymałem: Sześć lat jakieś przeszły ... Jednak, dzięki wytrwałości rodziców, zdobywa wreszcie na początku 1884 r. dyplom czeladnika krawieckiego. Ma wtedy 17 lat, a więc dostatecznie dużo na spotęgowanie okresu burzliwej młodości, w którą wkroczył już jako 11 letni chłopiec. Towarzyszący mu niepokój duchowy przemienia się, ku zmartwieniu rodziców, w tęsknoty i ma-

rzenia. Zarówno pragnie być dziennikarzem, jak znaleźć się na deskach teatralnych. Sprowadzany przemocą do domu rodzicielskiego, nie godzi się ze zdaniem rodziców, mimo należnego im posłuszeństwa synowskiego i mimo głębokiej religijności. Prawdopodobnie w tym czasie ojciec kieruje go do Częstochowy (ze względu na bliskość rodziny w Gidlach), do szkoły, której również nie kończy, wstępując do zespołu teatralnego. Ale z tego okresu inny szczegół zasługuje na uwagę: nawiązanie znajomości z przeorem paulinów na Jasnej Górze. Niemożność stwierdzenia dzisiaj, wśród jakich okoliczności doszło do tej znajomości, zmusza do odwołania się do listu Reymonta z dnia 9 sierpnia 1890 roku, pisanego w Wolbórze, gdzie ojciec pisarza posiadał niewielki majątek. Treść listu 23 letniego Reymonta jest następująca:

Szanowny Księżę Dobrodzieju!

Czuję się w obowiązku choć listownie przeprosić Szanownego Księdza Dobrodzieja, że bez pożegnania i zwrotu książki łaskawie mi pożyczonej wyjechałem.

Najniespodziewaniej dowiedziałem się o ciężkiej chorobie Mojej Matki - pierwszym przeto pociągiem wyjechałem. W domu zastałem gorzej, aniżeli mogłem przypuszczać, bo Matka bez nadziei utrzymania przy życiu. Nie będę opisywał stanu swej duszy - bo i po co? Szanowny Ksiądz Dobrodziej odczuje i zrozumie sercem synowskim i kapłańskim mój ból.

Na 8 września będę w Częstochowie, to przywiozę książkę. Kończąc przepraszam jak najuprzejmiej polecając się jednocześnie Jego Modłom i pamięci.

Sługa

W.S. Reymont¹

Wolbórka 9/8.90.

Czy doszedł do skutku zapowiedziany na 8 września przyjazd autora listu do Częstochowy - nie wiadomo. Przypuszczać należy że tak, ale niemożność poznania danych o pobycie Reymonta w Częstochowie utrudnia ścisłą odpowiedź.

O stanie duchowym pisarza w okresie pracy kolejowej na stacji Rogów świadczą listy, pisane do księdza Euzebiusza Rejmana, przeora paulinów na Jasnej Górze. Oto treść kolejnego listu, przechowywanego w archiwum klasztoru:²

Szanowny Panie.

Raczy mi Szanowny Ksiądz wybaczyć śmiałość pisania, ale nie mając innej drogi - musiałem pójść tą - jaką mogłem. Może nawet Szanowny Ksiądz nie przypomni mi sobie - choć dwa lata temu miałem zaszczyt być osobiście znanym. Czas tak biegnie, tyle twarzy się tam przewija nowych, że nawet nie dziwiłbym się temu. Co zaś do mnie - to doskonale pamiętam dobrodziejstwo, jakie mi Szanowny Ksiądz wyświadczył łaskawie - a Dobroczynięcę tem lepiej. Od ostatniego widzenia się taki wir życia mnie porwał, że pomimo najszczerzych chęci nie mogłem być w Częstochowie, nie mogłem zadość uczynić życzeniom serca i powinności. - Ach życie, życie. - Jacy muszą być szczęśliwi Ci, którzy w niem nie płyną, Ci patrzący z góry na cały ten chaos, gmatwaninę bezmyślną a tem okropniejszą. - Zazdroszczę Wam, Szanowny Księżę, tego portu, w jakim Stoicie, tego szczytu - z której możecie patrzeć w niziny szare, rojące się tłumem nie wiedzących dokąd? po co?

Zazdroszczę i tęsknię do takiej przystani - ale taką tęsknotę wypływającą z poznania wartości wszystkiego - czem świat się bawi, czem zachwyca, co go oszałamia, że tańczy wściekłą sarabandę bezmyślnego życia. Tęsknię jak niewolnik przykuty w ciemni, a któremu ustawicznie pokazują ogłupiające mary i każą wierzyć w nie, że to jest prawda, że wstrętna bryja codzien-

ności płaskiej - jest szczęściem, że powstałe z zalkoholizowanych zarozumiałością mózgow opary - są światłem, że wywieszane jak szyldy, na pokaz tłumom - hipotezy - są wiedzą - że w nas, przez nas i dla nas - jest wszystko - że podły, głupi, zwierzęcy egoizm jest obowiązującym dla rozumnych itd. Póki miałem naiwność młodzieńczą - wierzyłem im wszystko, wchłaniałem entuzjastycznie zarozumiałe pojęcia ważności swojego ja. Olśniwały mnie te jarmarczne, kuglarskie sztuczki - aż do zatraty pojęć wyniesionych z domu, aż do utraty zwykłego rozsądku. - Nie długo trwał ten sonambulizm (!) - zacząłem wątpić w mistrzów, zacząłem się niepokoić. Ogarniała mnie pustka przeraźliwa - poznawszy dokładnie czczość ich gadań, bezpłodność negacji hipotetycznej - i takie obrzydzenie mnie przepoiło, taka rozpacz bezbrzeżna ścisła mi serce - taką próżnię czułem w mózgu - po wyrzuceniu na śmiecie ideałów tej błagi głoszonej z takim nadęciem i zarozumiałością, że śmierć mi się wydała jedynym ukojeniem, jedyną pewną, niezawodną w życiu prawdą. Chciałem umrzeć, bo chory byłem na anemię duszy, bo łaknąłem spokoju i zapomnienia. Śmierć matki mojej powstrzymała mnie od tego kroku - a raczej jej prośby, bo wiedziała, co się ze mną dzieje i czuła zamiar jaki ważyłem. W jej ostatnich chwilach, przy Jej trumnie, na Jej grobie opłakiwanym gorzko - odradzałem się.

Z Jej śmierci wstało życie dla mnie, że wracałem z pokorą i szczęściem do tych źródeł wiary, od których się oddaliłem z szyderstwem bezmyślnym.

Poznałem, że poza katolicyzmem nie ma nic, dla czego by żyć warto i umierać. - Zdaje mi się chwilami, że te walki, jakie przeszedłem, te cierpienia, to mocowanie się - jest wspomnieniem przykrego snu. - Po tem wszystkim - w sercu mojem oczyszczonym ogniem burzy zrodziło się jedno, jedyne pragnienie - zostać choćby najniższym sługą Boga - odgrodzić się murami, pracą dla drugich i modlitwą od świata - zostać księdzem.

Znając dobroć Szanownego Księdza i Jego szerszy światopog-

ład ośmielam się zwracać z prośbą o łaskawe poinformowanie w jaki sposób można być przyjętym do nowicjatu na Jasnej Górze? - Co robić? gdzie się udać? jakim warunkom odpowiedzieć? Nie mam o tem żadnego pojęcia. Raczcie, Szanowny Panie, nie odmówić mojej szczerzej, gorącej prośbie. Rzuciłbym z największą ochotą wszystko - służbę, literackie zajęcia - świat w jakim żyję - bo czuję, że Tam byłbym szczęśliwym z Wami.

Raczkcie mi Księżę wskazać drogę, jaką pojsć należy, aby można dopłynąć do celu - a wdzięczność moja będzie niewypowiedzianą. Zrobicie, Szanowny Księżę, uczynek prawdziwie miłosierny, prawdziwie chrześcijański. Zamiar ten - to nie chwilowe zachcenie - to potrzeba wprost organiczna serca rozważana w całej swej doniosłości długo i wszechstronnie. Cel za wielki, za ważny, aby do niego nie przystępować ze skupieniem.

Całując ręce Wasze Szanowny Księżę piszę się oddanym i wdzięcznym sługą

W. Rejment³

Rogów 20-JI-93.

Adres mój: Rogów, St. Dr. Ż.W. Wiedeńskiej.

Nie umiem wypowiedzieć z jaką pożerającą niecierpliwością oczekiwać będę odpowiedzi - poinformowania -

R.

Brak odpowiedzi ze strony przeora Rejmana. spowodował, iż Reymont po upływie miesiąca wysłał następny list, prosząc usilnie o odpowiedź. W naszej publikacji jest to trzeci z kolei list, po którym sprawa wyjaśniła się zapewne, lecz uspokojenia duchowego nie przyniosła pisarzowi, skoro pod koniec roku odnajdujemy go w Paryżu.

Oto treść trzeciego listu:

Szanowny Księżę.

Znowu nudzę. - Daruje mi, Szanowny Ksiądz, zuchwałą natarczywość - z jaką po raz drugi ośmielam się zanosić prośbę - o łaskawe poinformowanie i wskazanie dróg umożliwiających dostanie się do klasztoru Jasnogórskiego. Absolutnie pojęcia nie mam, gdzie się udać? do kogo zwrócić? Gdybym mógł w tych czasach wyrwać się choć na kilka dni z żelaznej obroży służby, to zrobiłbym to - już i dla tego, żeby Szanownemu Księdzu nie zabierać czasu, ale że nie mogę - więc mi pozostaje tylko zanieść najserdeczniejszą prośbę o nieodmówienie mi tej, tak upragnionej łaski. Mam nadzieję, że Szanowny Ksiądz, oceniając całą ważność dla mnie tej informacji, raczy się przychylić do mojej prośby - i odpisze. - Nie potrzebuję dodawać, z jakim upragnieniem czekam odpowiedzi.

Załączając Szanownemu Księdzu słowa prawdziwego szacunku i poważania rzetelnego, piszę się głęboko obowiązany służą

W.S. Rejment⁴

Rogów 10-3-93

Adres mój
Rogów, St. Dr. Ż.W. Wiedeńskiej

Nie wiemy jaka była treść odpowiedzi, wiemy natomiast, iż porzuca pracę na kolei, a w końcu roku 1893 przebywa już w Paryżu, skąd przysyła przeorowi Rejmanowi wizytówkę z życzeniami noworocznymi treści następującej:

Najserdeczniejsze życzenia na Rok 1894

przesyła:

Ladislav St. Reymont

12. rue Rollin. Paris.⁵

Na tych życzeniach urywa się dostępna do wglądu korespondencja między Wł. Reymontem, a przeorem Euzebiuszem Rejmanem. Jednocześnie występuje inna sprawa; niemożność ustalenia ścisłej daty wstąpienia i wystąpienia Reymonta z nowicjatu paulinów. Uprzystępnienie wglądu do dalszej korespondencji rzuciłoby jeszcze jedno pasmo światła na problemy psychiczne pisarza, jakie niepokoiły go aż do czasu, gdy ostatecznie minie okres naporu i burz duchowych.

Przytoczone tu listy są interesującym i dotąd nie wyzyskanym przyczynkiem do kształtowania się w okresie bujnej młodości duchowego oblicza przyszłego autora "Chłopów". Wzgląd ten wydaje się być dostatecznym uzasadnieniem, iż listy owe, drukowane w latach trzydziestych naszego wieku w regionalnej, a dzisiaj nie zawsze dostępnej prasie, przypominamy obecnie w jubileuszowym roku Reymontowskim.

PRZYPISY

¹ Czterostronicowy arkusik papieru listowego o wymiarach 11,5 x 18,2 o znakach wodnych prążkowanych pionowo i poziomo.

² W rogu górnym prawym oznaczono ołówkiem stronę 49 kolejnego zbioru; w rogu górnym lewym - ołówkiem: "do Rejmana".

³ Obydwa kolejne listy ogłosił dr K.K. w "Kurierze Poznańskim" z dnia 11 IX 1930 r. (czwartek), w Dziale Kulturalnym,

str. 6 pt. "Reymont i Częstochowa". W młodości autor "Chłopów" podpisywał się W.S. Rejment.

⁴ Arkusik podłużny, kratkowany liniami wodnymi, o wymiarze 13,6 x 22,7 - w rogu górnym, prawym - paginacja ołówkiem: 55, a na str. paginacja ołówkiem: 57.

⁵ Karton wizytowy o wymiarze 11 x 7.